



Normalna rzecz, że poeci piszą o języku (w gruncie rzeczy cała poezja o nim jest), kiedy jednak filolog uprawia poezję, to rzecz dużo bardziej godna uwagi. Agnieszka Frączek – germanistka, leksykograf, historyk leksykografii – wybrała twórczość dla dzieci. Jej wiersze są radosne, spontaniczne, na pozór bezładne, co czytelników może zmylić. Warto się poddać tej żywiołowej poezji, popłynąć z jej nurtem. Tym razem Autorka zabiera nas w podróż po kraju językowych pułapek, gdzie bez mapy (słownika) poruszać się strach. Z Agnieszka Frączek pocujemy się tam bezpieczniej.

prof. dr hab. Mirosław Bańko
Uniwersytet Warszawski

Redaktor Naczelny Słowników Języka Polskiego PWN

Agnieszka Frączek

Doktor habilitowana językoznawstwa, germanistka i leksykografka. W książkach dla najmłodszych popularyzuje wiedzę o współczesnej polszczyźnie. Pisze m.in. o homonimach (*Kanapka i innych wierszy kapka*) i homofonach (*Jedna literka, a zmiana wielka*) czy przysłowiach (*Gdzie przy słowie jest przysłowie*). W wierszach opowiada o kulturze słowa i rozprawia się z błędami językowymi (*Byk jak byk, Złap byka za rogi*). Stworzyła także serię książek logopedycznych. Jest laureatką nagrody Edukacja 2008, wyróżnienia Duży Dong przyznawanego przez Polską Sekcję IBBY oraz nagrody im. Marii Weryho-Radziwiłłowicz, a w 2019 roku otrzymała tytuł Ambasadora Polszczyzny Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej.

Pan Walenty ubrał spodnie

By się prezentować modnie,
pan Walenty **ubrał** spodnie.

Ubrał? Chyba **włożył** raczej?

A skąd! Ubrał, nie inaczej!
Przyozdobił je bombkami,
złotą gwiazdą, jabłuszkami,
podoczepiał pajacyki,
świeczki, lampki i pierniki,
tu dokleił śniegu płatki
i posadził jakieś kwiatki,
tam brokatu sypnął krzynkę.
Ubrał spodnie jak choinkę!

Niezła heca z tym Walentym...

Może w butach ma prezenty?

Każdy, kto się upiera przy **ubieraniu spodni**, powinien wiedzieć, że naraża się na skojarzenia z choinką. Bo **ubrać** (czyli: ozdobić) można właśnie choinkę, natomiast spodnie (albo spódnicę, co kto woli) trzeba **włożyć**. Czasownik **założyć**, stosowany niekiedy w połączeniu ze spodniami (i innymi częściami garderoby), brzmi wprawdzie mniej elegancko niż **włożyć**, ale na pewno lepiej od **ubrać**.



Nic złego nie ma natomiast w wyrażeniach **ubierać się** (można się na przykład ubierać raz na różowo, raz na fioletowo) i **ubierać kogoś** (choćby ratlerka w wydzierganą własnoręcznie kamizelkę).

I jeszcze ukłon w stronę czytelników z Krakowa i okolic. **Ubrać spodnie** to bowiem małopolski regionalizm (regionalizm, czyli zwrot charakterystyczny dla jednego regionu). Tam (i tylko tam!) **ubieranie spodni** można wyjątkowo zaakceptować.

Bolały was kiedyś zęby? Paskudne uczucie, prawda? A mnie zęby bolą po co drugiej wizycie w sklepie! Zaraz wyjaśnię, dlaczego. Ale najpierw dwa wiersze: pierwszy o gramach, drugi o milionach.

Trochę gram

Wpadł do sklepu pewien pan:

– Dzieńdoberek!

Czy jest serek?

Jest? To proszę... trochę... **gram**.

– Och! Doprawdy!?! To winszuję!

Niech pan raczy

rzec mi, na czym

tak pan sobie muzykuje? –

wykrzyknęła do klienta

pani Jarka,

sklepiarka,

zachwycona i przejęta.

– O co chodzi?!?! – klient zbladł.

Czknął, podskoczył,

a z wrażenia

beret mu na nochal spadł.

– Jak to o co? Przecież sam

rzekł pan nam:

trochę gram.

Sklepiarka, pani Jarka, na pewno zrozumiałaby klienta, a on sam nie dostałby czkawki, gdyby wiedział, że właściwa forma brzmi **gramów** (pięć, dziesięć, czterysta itd.), a nie **gram**.

Warto również wiedzieć, że gramy (a także litry, paczki, butelki itp.) lepiej łączyć ze słowami *kilka* lub *parę* niż z *trochę*.

Gdyby ten wiersz zaczął się tak:

Wleciał człek do supersamu:

– Dzieńdoberek!

Czy jest serek?

Jest? To proszę **kilka gramów**.

nie byłoby nieporozumienia. Ale i wiersz też by wtedy nie był...



Proszę panią!

Jedna pani drugiej pani stanęła na bucie. A ta druga z głośnym wrzaskiem próbowała uciec.

Lecz ta pierwsza była ciężka jak drogowy walec, więc ta druga na ucieczkę szans nie miała wcale.

Cóż... musiała się z tą pierwszą podzielić kłopotem – odezwała się nieśmiało, wskazując swą stopę:

– **Proszę pani, proszę panią** niezwykle uprzejmie, niechże pani w wolnej chwili stąd kopytko zdejmie.

– *Proszę pani... Proszę panią...* Po co dwa razy powtarzać to samo? – ktoś zapyta. A przecież *proszę pani* i *proszę panią* to wcale nie jest to samo!

Przy zwykłym zwracaniu się do nauczycielki, sprzedawczyni czy sąsiadki należy stosować formułę *proszę pani* zamiast *proszę panią*.

Proszę pani, ale draka!
Janek żaby ma w gumiakach!!!

Natomiast formy *proszę panią* można używać wtedy, kiedy zamierza się swoją rozmówczynię o coś poprosić. Na przykład:

Proszę panią o to, aby zjadła pani cztery żaby.



Byk jak byk

Kowboj w tłumie mknie na pumie,
bo na koniu siąść nie umie.

My na tarce trzemy dżemy,
bo trzeć chrzanu nie umiemy.

Wy fruniecie na berecie,
bo na miotle nie umiecie.

Drzewa zaś ze śmiechu szumią,
bo się zaśmiać w głos nie...

Stop!

Coś tu trzeba zmienić w mig,
bo wśród drzew się czai byk.

Więc:

Drzewa wcale się nie śmieją,
bo się zaśmiać nie umieją.

Pewnie mieliście ochotę na końcu dwuwiersza:

**Drzewa zaś ze śmiechu szumią,
bo się zaśmiać w głos nie...**

dodać formę *umia*? Mnie też aż kusilo, żeby to zrobić! Ale powstrzymałam się w porę, bo właściwa forma tego czasownika brzmi oczywiście *umieją*, nie inaczej.

Podobne trudności sprawia też czasami czasownik *rozumieć*.

**Buki po buczemu szumią
i po polsku nie...**

...nie *rozumia*? A figę! *Rozumia* wprawdzie rymuje się z *szumią*, ale to błędna forma. Właściwa brzmi: *rozumieją*. Lepszy wiersz bez rymu niż rym z bykiem.



Siódmy... maj(a)?

Wpadłam dziś na świetny pomysł:
będę pisać!
Pisać książek całe tomy
o urwisach,
o psach w klapkach i o mrukach
w mokasynach,
będę stukać na laptopie,
więc...? Zaczynam!

Był akurat **siódmy maj**... –
wystukałam.
A komputer na to: – Aj!
Ale chała!

I do **maj** mi **-a** doprawia,
przemądrzalec.
– Co ty – pytam – tu wyprawiasz?!
Przestań szaleć!

Ale on klawisze szczyrzy,
rżąc wesoło.
Ekran mruga, mysz się jeży...
Istne zoo!



Kto mi powie, co mam robić?
Wierzyć bzdurom?
Czy maszynę tłuczkiem obić
i wziąć pióro?

No właśnie – co ma zrobić autorka książek o mrukach w mokasynach? Uwierzyć komputerowi, który uparcie podkreśla czerwonym wężykiem zwrot **siódmy maj**? Przecież podobne formy widać (i słyszać) wszędzie, gdzie nie spojrzeć: *to był szósty kwiecień...*, *dzisiaj jest 20 styczeń, 22 marzec 1947...* I tak dalej, i tak dalej. Wierzyć więc czy nie wierzyć?

Wierzyć! Bo przecież to, że jakiś błąd jest popełniany często, nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Byk nie przestanie przez to być bykiem. Proponuję więc, zamiast machać tłuczkiem, szybko zmienić formę: **siódmy maj** na: **siódmy maja**. Oł, na przykład tak:

Był akurat **siódmy maja**... –
wystukałam.
A komputer: – Ale jaja!
Zrozumiałaś!

No jasne, że rozumiałaś! Mam nadzieję, że wy również? Pamiętajcie wiersz o panu Mieciu i rozbrykanym jamniku? Po wyrzuceniu byka trzeba było całkiem inaczej zakończyć tamtą opowieść. Tu jest podobnie – skoro autorka poprawiła błąd i komputer już się nie buntuje, cała historia musi mieć inne zakończenie. Spróbujecie je dopisać...? Podpowiedzi tym razem nie będzie, bo to już koniec książki. A szkoda, znalazłoby się jeszcze mnóstwo interesujących byków do pokonania.

Aha! Skoro już o datach mowa, warto pamiętać, że lata, np. rok 2009, lepiej odczytywać tak: rok **dwa tysiące** dziewięty niż: rok **dwutysięczny** dziewięty. Bo przecież nie mówimy: rok **tysięczny dziewięćsetny** sześćdziesiąty dziewięty, tylko: rok **tysiąc dziewięćset** sześćdziesiąty dziewięty, prawda?

I teraz już naprawdę skończyło się miejsce w książce...

